

PROBLEMY Z WOLNĄ ELEKCJĄ

O d lat sześćdziesiątych XVI wieku polskich *innowierców* ubywało. Mimo to pozostawali jeszcze przez kilkadziesiąt lat znaczącą siłą polityczną. Na sejmach stanowili z reguły ponad 40 procent ogółu posłów, a wśród tych wybieranych w województwach poznańskim, lubelskim, krakowskim i sandomierskim 60-70 procent.[1] Starali się pilnować swoich spraw. Przekonał się o tym Henryk Walezy. Gdy pertraktując z polską delegacją, nie chciał zaprzysiąc konfederacji warszawskiej, usłyszał od hetmana Zborowskiego: *si non jurabis, non regnabis* (jeśli nie zaprzysięgniesz, nie będziesz panował).

Jan Zborowski był luteraninem. Marcin Luter nauczał o konsubstancjacji. Według niego duchowny swoimi modlitwami sprawiał, że ciało Chrystusa czasowo łączy się z chlebem spożywanym przez wiernych podczas komunii, a Jego krew w podobny sposób obecna jest w winie. Zborowski był tak gorliwym zwolennikiem tej nauki, że sprzeciwiał się wszelkiej współpracy z kalwinistami, którzy jej nie uznawali. W związku z tym oczywiście potępiał też *zgodę sandomierską*. [2] Pomimo to zaangażował się w obronę najważniejszego aktu prawnego, który dzięki współdziałaniu luteran, kalwinistów, braci polskich i arian udało się przeprowadzić przez Sejm.

Henryk, przyjmując w Paryżu delegację zawiadamiającą go o wyniku elekcji, złożył w końcu przysięgę, że utrzyma w Rzeczpospolitej tolerancję wyznaniową. Nie wszyscy wierzyli, że jako król Polski będzie się czuł nią związany, dlatego podczas koronacji marszałek Firlej zażądał, by powtórzył ją, a kasztelan Mielecki, trzymając koronę, powiedział, że nie wręczy jej prymasowi, dopóki nie usłyszysz, że król *zachowa pokój między rozróżnionymi w wierze*. Walezy obiecał, że tak uczyni *przy zachowaniu praw duchowieństwa*. To zastrzeżenie otwierało różne możliwości interpretacyjne. Prawo katolickiego duchowieństwa do sąsiedzenia szlachty było tylko zawieszane.

Wiele zborów działało w dawnych świątyniach katolickich, po deklaracji księcia i biskupi mogli domagać się pomocy w egzekwowaniu praw do swojej własności. Koronacja okazała się sukcesem stronnictwa katolickiego - Henryk Walezy otrzymał pełnię władzy, a tolerancji wyznaniowej nie potwierdził.

Podczas obrad sejmu koronacyjnego protestanci jeszcze raz spróbowali uzyskać gwarancję swych praw. Domagali się na nim zaprzysiężenia przez króla *artykułów henrykowskich*. Zyskali poparcie wielu katolików, którzy rozumieli, że stanowią one całość i gwarantują różne inne przywileje, które ich współwyznawca być może też zechce im odebrać. Przeciwnicy *artykułów* twierdzili, że zostały one uchwalone z pogwałceniem obowiązującego prawa i stanowią zagrożenie dla państwa. Zwolennicy grozili wypowiedzeniem posłuszeństwa królowi. Ostatecznie Henryk *artykułów* nie zaprzysiągł, a posłowie rozjechali się, *nic nie zrobiwszy*. [3] Niewątpliwie było to kolejne zwycięstwo stronnictwa katolickiego.

Z drugiej strony trudno się dziwić, że król związał się właśnie z nim. Protestanci byli częścią stronnictwa, które dążyło do zagwarantowania przywilejów szlachty kosztem ograniczenia jego władzy. *Artykuły*, które gwarantowały wolność wyznania, dawały też prawo do *rokoszu*, czyli wypowiedzenia posłuszeństwa panującemu, gdyby złamał swoje zobowiązania [4] - o tym, czy król złamał swoje słowo, decydować miała oczywiście szlachta. Poza tym zobowiązywały go do stworzenia rady, która miała nadzorować wszystkie jego poczynania. Ponadto „stronnictwo szlacheckie” oczekiwało, że zaślubi Annę Jagiellonkę, która była o 28 lat starsza od niego. [5]

Zapewne większość *panów braci* głoszących na Henryka Walezego poparła go z ciężkim sercem jako „mniejsze zło”. Za większe uznawali Habsburga na polskim tronie. Młody król nie potrafił bądź

nie chciał zmienić ich nastawienia do siebie. Nie znał zupełnie języka polskiego. Unikał kontaktów z poddanymi. Jak na polskie standardy prowadził życie zbyt rozpuśtne i zupełnie tego nie ukrywał. Przede wszystkim jednak nie traktował państwa jak swojego. Starał się zjednać sobie stronników tylko wśród magnatów. Aby to osiągnąć, rozdawał lekką ręką dobra królewskie. Często odbierał je dotychczasowym posiadaczom z pogwałceniem prawa. [6] Najwyraźniej nie uważał, że dochody z tych dóbr mogą być mu kiedyś, na przykład podczas wojny, potrzebne.

Po śmierci swego brata postanowił objąć po nim tron. Opuścił Polskę skrycie, spodziewając się, że oficjalnej zgody na wyjazd do Paryża nie dostanie. Za jeden z owoców zamętu, który wywołała jego ucieczka, można uznać krwawe rozruchy w Krakowie w październiku 1574 roku, podczas których zginęło kilku protestantów i zniszczono budynek zborowy. Ci, którzy wywołali zamieszki, i ci, którzy w nich bezpośrednio uczestniczyli, uważali pewnie, że nie ma władzy, która mogłaby ich ukarać.

Kolejny problem Walezy stworzył, gdy okazało się, że walcząc o tron francuski, wcale nie zamierza rezygnować z polskiego. Trzeba było prawie roku, by w warunkach „demokracji szlacheckiej” ogłosić nową elekcję, bo nie wszystkim takie rozwiązanie odpowiadało. [7]

Przybyło na nią około 12 tysięcy *panów braci*, czyli cztery razy mniej niż wtedy, gdy wybrano Walezego. Prawdopodobnie wielu z tych, którzy wiedzieli już, jak wybiera się króla, nie chciała brać w tym udziału. Większość chciała wybrać *Piastę*, czyli króla-Polaka, ale nie mogła się zdecydować, kto miałby nim być. Część popierała cesarza Maksymiliana Habsburga. Miał też swoich zwolenników car Iwan Groźny, ale nie wystawił swej kandydatury. W końcu doszło do czegoś w rodzaju zamachu stanu. Zwolennicy Habsburga, część senatu

i garstka szlachty zebrali się osobno i „wybrali” swojego kandydata. 12 grudnia 1575 roku prymas Uchański obwołał w ich imieniu niemieckiego cesarza królem polskim i wielkim księciem litewskim. Niewielka, ale wpływowa grupa *cezarian* liczyła na to, że zebrana na polu elekcyjnym szlachta, nie będąc w stanie się zorganizować, pogodzi się z tym. Nie docenili jej. Już 14 grudnia większość uznająca wybór Niemca na króla za zagrożenie dla niepodległości ogłosiła królową Annę Jagiellonkę, a królem wojewodę siedmiogrodzkiego Stefana Batorego. Zwołano też pospolite ruszenie do Jędrzejowa. Zebrało się tam około 20 tysięcy szlachty gotowej wystąpić przeciwko *cezarianom* z bronią w rękę i domagającej się osądzenia ich jako zdrajców ojczyzny.

Przyczynili się do takiego przebiegu wypadków w znacznej mierze polscy arianie. Jerzy Blandrata zgłosił kandydaturę Batorego, a pomysł, by wybrać Annę Jagiellonkę i zobowiązać Batorego do poślubienia jej, przedstawił Mikołaj Siennicki.[8]

Wszyscy biskupi popierali Maksymiliana. [9] Zapewne liczyli, że rozprawi się z *herezją*. Dynastia Habsburgów była w tym czasie główną podporą katolicyzmu.

Polscy *innowiercy* pewnie uważali, że wygrali to rozdanie. Wynik elekcji był dobry dla państwa i dla nich. Nowy król bez oporów zaprzysiął *artykuły henrykowskie*. W Siedmiogrodzie, gdzie współistniały różne wyznania i narodowości, tolerancja

wyznaniowa była jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Miało się jednak okazać, że Batorty, który przeszedł do historii jako doskonały dowódca i organizator, był pod dużym wpływem jezuitów.

cdn.

Przypisy:

- [1] Janusz Tazbir, „Reformacja, kontreformacja, tolerancja”, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996, str.133.
- [2] https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Zborowski
- [3] Stanisław Płaza, „Wielkie bezkrólewia”, KAW, Kraków 1988, str.30 – 36.
- [4] https://pl.wikipedia.org/wiki/Artyku%C5%82y_henrykowskie
- [5] Irena Kaniowska (red.), „Królowie elekcyjni”, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1997, str.15.
- [6] Irena Kaniowska, *op. cit.*, str. 17 – 18.
- [7] Urszula Augustyniak, „Historia Polski 1572 – 1795”, PWN, Warszawa 2008, str.547 – 549.
- [8] Stanisław Płaza, *op. cit.*, str. 72 – 74.
- [9] Stanisław Płaza, *op. cit.*, str. 70.

Antoni Woźniak

WSPOMNIENIA

opracował Piotr Setkowicz

DO INNEGO
OBWODU cz. 6

NIE POZNAŁEM SIEBIE

Następnego dnia zostałem wezwany na śledztwo po godzinie 22. Pamiętam, że położyłem się już na narach, gdy usłyszałem zgrzyt klucza w zamku i słowo *sobierajsia*. W śledztwie zażądano ode mnie wyjaśnienia na temat mojej współpracy z polską delegaturą w Archangielsku. Odpowiedziałem, że polegała ona wyłącznie na pomocy dla Polaków zamieszkałych na terenie rejonu chołmogorskiego obwodu archangielskiego. Pytano, jakie przedstawiałem powody, wnioskując o pomoc dla Polaków. Odpowiadałem, że wysiedleńcy żyją w bardzo trudnych warunkach i przedstawiałem stan faktyczny.

Następnie zarzucono mi w śledztwie *zryw planu robot* (niewykonanie planu robót). Zapytałem, gdzie i kiedy miało ono miejsce. Ponieważ nie udzielono mi odpowiedzi, postanowiłem zaprzeczyć temu zarzutowi. Przypuszczałem, że dotyczył on zamiaru wyjazdu z grupą Polaków na południe jeszcze w 1941 roku.

Potem postawiono mi zarzut opracowania instrukcji – wytycznych dla osiedlonych

mężów zaufania i pracujących Polaków, które miały rzekomo ich demoralizować. Zaprzeczyłem temu, gdyż treść zakwestionowanego punktu została sfałszowana przez śledczego. Faktycznie instrukcja zawierała stwierdzenie, że trzeba wykonywać zgodnie z zarządzeniami powierzoną pracę, a jeżeli zaistnieje sytuacja, która to uniemożliwia, na przykład zaśląbnięcie czy przemęczenie, należy uzgodnić z nadzorcą dalsze postępowanie lub przeniesienie do lepszej pracy. Taka wskazówka została umieszczona w instrukcji, gdyż były przypadki zatrudniania na przykład kobiet przy pracach zbyt ciężkich, co w konsekwencji doprowadzało do trwałych uszkodzeń ciała lub utraty życia. Na dowód przytoczyłem przypadek utonięcia w roku 1940 kobiety zatrudnionej przy spławie drewna. Również i inne punkty tej instrukcji zostały w treści zmienione przez śledczego Soplakowa, aby mnie oskarżyć. Przeczyłem kłamliwym i opartym na sfałszowanych dokumentach zarzutem.

W okresie obowiązującej umowy i dobrych stosunków polsko-sowieckich nie mogłem prowadzić działalności na szkodę ZSRS.

Opracowana instrukcja miała na celu uregulowanie stosunków pracy, zapewnienia elementarnych praw robotnika-Polaka zaprzęgniętego do tej niewolniczej pracy. Oprócz obowiązków określała ona prawa pracowników. Szczególnie tych, którzy ze względu na wiek i stan zdrowia nie mogli wytrzymać uciążliwych warunków pracy.

Wyjaśniłem w śledztwie, że na całym świecie obowiązują przepisy, układy zbiorowe, które regulują sprawy pracownicze. Śledczy nie przyjmowali tego do wiadomości. Przesłuchania były coraz częstsze, bardziej dokuczliwe i nękające. Zaczęto mnie wyzywać na przesłuchanie nocami, budząc, kiedy spałem głębokim snem. Przesłuchujący mnie funkcjonariusze zmieniali się. Stale powtarzali te same zarzuty. Pewnego dnia śledczy wmawiał mi, że zaprotokołowane zeznania są prawdziwe i żądał, abym je podpisał. Odmówiłem, gdyż treść protokołu nie zgadzała się z moimi zeznaniami. Do celi odprowadzono mnie przed pobudką. Nie zdążyłem się rozebrać, gdyż w dzień od godziny 6 do 22 nie było wolno kłaść się. Męczyli mnie uporczywie. Gdy nocą należało spać, konwój prowadził mnie na śledz-